

WYDARZENIA MIASTO TEMAT TYGODNIA TWARZE ŁODZI POCZET PREZYDENTÓW ŁODZI

Zaczni egzamin jeszcze przed maturą

Z Marcinem Paszkowskim, zastępcą dyrektora Wojewódzkiej Biblioteki Pedagogicznej Łodzi, rozmawia **Joanna Leszczyńska**

W tym roku minęło 30 lat od założenia w XIX LO w Łodzi Niezależnego Zrzeszenia Uczniów Szkół Średnich, który włączył się w nurt przemian demokratycznych w naszym kraju po narodzinach „Solidarności”. Działalność tej organizacji, która Pan współtworzył, jest mało znana... Tak drobne działania, jak nasse, umykają ludzkiej pamięci. Dotyczy to nie tylko ruchów uczniowskich, ale także między innymi bezimiennych drukarzy, kolporterów i innych ludzi. W dobie bez internetu i telefonów komórkowych skrzyknęło się grono uczniów z kilku szkół i w marcu 1981 roku zostało powołane Niezależne Zrzeszenie Uczniów Szkół Średnich. Wśród sygnatariuszy byłam ja, Andrzej Ściński, Jarek Papis. Był też koleś z innych szkół między innymi z V LO Michał Brzozowski, Asia Bodalska, Tomek Gadula-Zawratyński, Bożena Bednarek z XIII LO.

Działaliście z inspiracji łódzkich studentów, którzy zorganizowali słynne strajki. Wiele osób tak myśli, że tak nie było. Z inicjatywy powstał Międzyuczelniany Komitet Pomocy Strajkującym Studentom. Ziebraliśmy pieniądze dla strajkujących studentów. Zachowywali się do dzisiaj protokoły przekazania tych pieniędzy i podziękowania od studentów.

Dla czego to zrzeszenie powstało akurat w XIX LO? To było jedno z najbardziej „czernych” liceów w Łodzi, ale dotyczyło nas, jak już mówiłem, także koleś z innych szkół. Po latach dowiedziałem się w IPN, że w naszej szkole działali aktywni agenci bezpieki „TW Adam”, mój historyk i „wychowawca” „TW Jolka”, naysucka. Z raportów „TW Adama” wynikało, że ja, Jarek Papis i Sławek Jedruszczak to „elementy antypaństwowe”, nie rokujące przyszłości. Były też sugestie, by nas nie przyjmować na studia. Oczywiście, inne szkoły też były poddane indoktrynacji, ale w niektórych na pewne sprawy przyznajono ok, tutaj nie. Kiedy zobaczyłem gazetkę szkolną na 1 listopada, w której pojawiało się hasło „Bóg, Honor, Ojczyzna” i zdjęcie Piłsudskiego, to na skutek działań mojej historii wywołałem w mojej szkole i w innych do dyktando. Kiedy powiedziałem „Solidarność”, do szkoły został przysłany dyrektor, pan Michał Symaniak, który miał zrobić porządek i powski na te czasy. Wtedy z nas i z nas na 1 listopada, nie wiedział, przy którym nauczycielu należy uważać.

Był może młody Pan tak z perspektywy tego, co dzisiaj Pan wie o tamtych czasach?

Wiedziałem, że ludzimi, którzy działali w partii i afiszowali się swoimi poglądami, nie można ufać. Mój historyk pamięci dydaktyk był malarzem, współpracował z architekturą łódzką przy różnych pracach konserwacyjnych. Opowiadał mi, że kiedyś w szkole odczytywał z biskupem Rozwadowskim i księdzem Franciszkiem, moim późniejszym nauczycielem historii, i okazało się, że treść tej rozmowy dotarła do bezpieki i dydaktyk został wezwany na rozmowę. Mój historyk i jednocześnie mój „wychowawca” to był ex-ksiądz, który, jak się okazało, był na służbie moich rodziców. Mama rozpoznawała go na wydawców. Kiedy opowiadał o starożytnym Egipcie, mówił o wyższości klasy robotniczej przez faraona. Jego największym ideałem był Feliks Dzierżyński. Tymczasem w moim domu mówiło się prawie o naszej historii, także o Kатыniu. Bywało, że na lekcjach opowiadałem. Wyzymano ok. Miałem przebieżanie życia w tej szkole. Nie tylko ja. Jeden z naszych kolegów, Piotr Choby, był relegowany ze szkoły, bo na ławce wyciął rysunek: sierp i młot równa się swastyka. Gała klasa potem chodziła przez miasto i ubrana na czarno, solidaryzując się z nim. To było jeszcze przed stanem wojennym.

Nasz licealny historyk i wychowawca donosił na nas do bezpieki

Ważna działalność to była reakcja na atmosferę panującą w szkole? Na pewno tak ale czegoś nas miało za sobą różne doświadczenia i kontakty. W naszym zrzeszeniu byli sympatycy różnych ugrupowań: ja byłem związany z Ruchem Łódzkim, Jarek Papis z KPN, Andrzej Ściński z Ruchem Młodzieży Demokratów, ktoś inny z religijnym Ruchem Światło Życie. Jeszcze przed przyświeżeniem liceum, chodząc na religię do księdza Bohdana Papieżnika (łódzki duchowiec, działający w opozycyjnym Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela – dop. red.), Zaufani byli zaproszeni do pomocy w polaryzacji racjonalnym Łańcuch Uniwersytecie. Nie wszyscy się zgadzali. Dla bezpieczeństwa mieliśmy pseudonimy. Ksiądz zapraszał na spotkania byle jakie akowce. Była też inicjatywa „Solidarność” Polki. W tym historyjce patrona mojego liceum – Janka Kraskiego. Poprzez księdza Papieżnika trafiłem do Ruchu Młodej Polski. Byłem nieletnim sympatykiem tej organizacji.

Na czym polegała wasza działalność w stowarzyszeniu? Właściwie nie wielkiego nie robiliśmy. Powołaliśmy Niezależny Samorząd Szkół, do którego odbyły się wolne, dwustopniowe wybory. Poprzez niego samorząd to była fikcja. Był kontrolowany przez dyktando i partię. Po wyborach nasz samorząd mógł brać udział w radach pedagogicznych w sprawach dotyczących młodzieży, na których mogliśmy wyrażać swoje opinie. Domagaliśmy się prawdy o historii Polski. Walczyliśmy też o zwykłe sprawy bytowe: o papier, młody toś lecie, by były ławki na korytarzach, na których moglibyśmy siedzieć na przerwach. To były takie rzeczy, że podczas przerwy można było tylko chodzić. Jak siadaliśmy na parapetach, na ucieczkę nas zganił. Legaliśmy opiekunką naszego samorządu była Ben Tomczak, młoda romantyczna, która była entuzjastką „Solidarności”. Została sekretarzem szkolnej organizacji. Przy jej pomocy opracowaliśmy projekt plan i obowiązków ucznia, który został poparty przez samorządy innych szkół balchod. Wyślaliśmy go do ministerstwa edukacji. Zaczęliśmy wydawać pismo „Komorany”, które rozchodziło się po innych szkołach. Ojciec Janka Papis

miał maszynę do pisania i między innymi na tym się pisaliśmy ulotki, w których domagaliśmy się wolności słowa i prawdy. Podpisaliśmy się imieniem i nazwiskiem – na wzór Ruchu Młodej Polski. Tomek Gadula-Zawratyński (nieżyjący już, późniejszy dziennikarz „Dziennik Łódzki” – dop. red.) wymsłisi i zorganizował historyczno-kulturalny klub „Pęta”. Pamiętam spotkanie z Janem Józefem Lipskim. Miałby też swoje spotkanie z innymi interesującymi ludźmi, ale wszystko przekreślił stan wojenny.

Zainteresowały nas? Tak i nie. Kiedy człowiek do późnych godzin wieczornych kępił wałkiem ulotki, to do lekcji się tak nie przychodziło. Ale z drugiej strony duży się czysto, dyskusyjnie, miało się do tego do wiedzy, która dopiero dziś jest w szkolnych podręcznikach. Czytaliśmy literaturę z drugiego obiegu: Mirosza, Gombrowicza, Wiersze Wierzyńskiego.

Andrzej Ściński, jeden z założycieli zrzeszenia, twierdzi, że zaliczacie egzamin dojrzałości na długo przed maturą. Czy Pan to tak odczuwał? Można powiedzieć, że wykazywali się pewną dojrzałością.

Żyliśmy w szarym świecie socjalistycznym, z gołymi hakami w sklepach i brakiem perspektyw, ale z marzeniami o wolności i sprawiedliwości. W te działania zaangażowali się jednak wysoki. Niektórzy zapłacili wysoką cenę. Jarek Papis, którego wywieziono ze szkoły na przesłuchanie, został wywalony ze szkoły. Maturę zrobił w XXVIII LO. Też tam był partyjny dyrektor, ale mimo to przyjął Jarka.

Jakim doświadczeniem był dla Pana stan wojenny? Z kolegą z technikum budowlanego na domowej drukarnie drukowaliśmy ulotki. Podpisaliśmy się „Pęta”. Bezpieka prowadziła rozmowy zastraszające. Mówiono mi, że mogą zniknąć, że rodzice będą płakać, że będą kłopoty z maturą. Podczas matury internowano polonistkę Krysytę Kowalczyk, a domu Ryszarda Mieziako, nauczyciela przysposobienia obywatelskiego i współzałożyciela szkolnej „Solidarności”. To miały zastraszanie uczniów. Obiegu internowano. Po wyjściu z łowickiego więzienia, profesor Mieziako zaprosił nas do domu, żeby podziękować za pomoc jego rodzinie. Wtedy po raz pierwszy piliem wino o nauczycielem. Profesor z rodziną

wyemigrował do USA, bo nie miał możliwości, by tu leczyć dziecko. Mieska tam do dzisiaj. Moja polonistka Barbara Parniewska, której lekcje były enklawą wolności, sama odešla ze szkoły, solidaryzując się z internowanymi nauczycielami. Była oburzona, że szkolna POF napisała tekst potępiający nauczycieli, którzy działali w „Solidarności”. Bóg Tomczak załatwiono w ten sposób, że dyrektor dał jej tylko osiem godzin lekcji, a kiedy odešla, zastrudnił cirkle jednego z naczelnych gazet w Łodzi, choć jeszcze nie miała magisterium. Pani Ewa wyemigrowała do Francji.

Jakie były Pana późniejsze losy? Dwa razy zdawałem na psychologię na KUL, ale z braku miejsc nie zostałem przyjęty. Potem udało mi się skończyć w Łodzi bibliotekoznawstwo. Niedługo mieliśmy w XIX LO plan historii, poświęcony naszemu zrzeszeniu. Po raz pierwszy po 28 latach przekroczyłem próg mojej dawnej szkoły. Przyznam, że poczułem czułem się nieswojo. Potem popatrzyłem na moje dawne liceum z sentymentem. Dużo się nie zmieniło. Widać materialną biedę. Ale ławki na korytarzu, o które walczyliśmy, są.

Od lewej: Jarosław Papis, Tomasz Budzyński i Marcin Paszkowski – uczestnicy Niezależnego Zrzeszenia Uczniów Szkół Średnich Łodzi

